

Od autora: część II (z góry przepraszam za niepotrzebne myśliniki w niektórych wyrazach!)

Najczęściej korzystała z wypoczynku Lili – piękna żydówka, dziennikarka, która nie miała umiaru w pić i pieprzeniu. Miała natomiast dostojnego męża, dwoje dzieci i znakomite koneksje. Bywała na eleganckich przyjęciach, ale też znajdowano ją w zakazanych knajpach. Czarująca do pewnego momentu, gdy się urzęła stawała się wulgarna i natrętna.

Gdy zmęczona zostawała spać w pracowni, nieustrudzenie przychodziła nago do łóża gospodarzy, zapalała światło. Potrafiła się okrakiem na Tuczy, tak że tuż przy twarzy miał jej cipkę. Odtrącana onaizowała się ostentacyjnie. To było podniecające. Zdarzyło się, że podekscytowana Figa w rewanzu, widząc nabrzmiałego pisiaka Tuczy, siadła na niego, tak że Lili miała przed oczami jej rozwarte wdzięki, w których nurzał się błyszczący, napęczniały palant.

Taka zabawa zdarzała się rzadko, ale ciągle prowadzili rozrywkowe życie. Obowiązki stawały się złem koniecznym.

Tucza był ambitny. Miał dużo pomysłów i planów. Aż za dużo. Szałamila, pijanica, przygody intelektualne cenił najwyżej. Najważniejsze były dla niego sukcesy zawodowe. Nagrody dziennikarskie, ale też sukcesy literackie cenił najwyżej. Filharmonia była jego świątynią.

Życie jakie wiedli pozornie, próżniacze, było ogromnie męczące. Przechwalali się, że mimo zabawy potrafią dobrze pracować. Tak faktycznie było, ale coraz częściej się zdarzało, że w ostatniej chwili odwalali robotę. Na kacu, a nawet na bani. Tucza nie miał czasu ani możliwości, żeby się zastanowić, czy takie życie mu odpowiada.

Figa była starsza od niego o ładnych parę lat. Miała zawód, pracę, mieszkanie i pięknego, młodego kochanka, którego zazdrościły jej wszystkie baby. Ale też faceci odnosili się z uznaniem do tej kobiety, która dostała to co chciała, mimo że teoretycznie nie miała szans.

W przeszłości odnosiła podobne, spektakularne sukcesy, ale chyba uważała, że to jest kres jej możliwości. Zapewne szczerze mówiła z pijacką egzaltacją: kocham cię nad życie. Była zapewne szczęśliwa i nie wyobrażała sobie, żeby ktoś, lub coś mogło to szczęście rozpieprzyć.

Tucza podświadomie traktował ten stan jako przejściowy. Gdzieś tam w środku wiedział, że w tamtym domu nigdy nie będzie już warunków do realizacji ambitnych planów. Ale póki co mocno się starał, żeby taka konkluzja nie stała się oczywista. Sądził też, że chce mieć dzieci, ale Figa kiedyś mimochodem, ale jednoznacznie oświadczyła, że „nie ma ani czasu ani zdrowia na takie rzeczy”. Były to jednak problemy, które można by dostrzec i ocenić po rzetelnym namyśle bardzo, bardzo trzeźwą głową.

A tu dzwonek do drzwi. Stoi w nich pijany Hipek i mówi: Tucza bij mnie w mordę, zdradziłem własnego ojca. Nic gorszego nie może przydarzyć się człowiekowi kochającemu zabawę, jak sąsiad o takich samych upodobaniach. Hipek – najbliższy sąsiad – miał jako jedyny prawo do wizyt bez telefonu. żeby nie tracić czasu – ten argument był rozstrzygający. Dlatego rozdygotany Hipek miał prawo wtargnąć i jako przyjaciel – takie były zapewnienia po pijanemu – mógł oczekiwać wszelkiej pomocy. Przede wszystkim należało wypić „po szturchańcu”, żeby wyklarować myśli. Przy kolejnych „szturchańcach” okazało się, że pogrzeb jego ojca nie odbędzie się w ustalonym terminie, bo „te kurwy okazały się niewyobrażalnie

podłe i bezwzględne”. Owe kurwy siedziały sobie w jakiejś knajpie, dokąd przyszedł pijany już Hipek. Upił się z żalości, że został sierotą. Tak dokładnie tłumaczył zajście, nie bacząc, że ma pięćdziesiąt lat i matulę cieszącą się dobrym zdrowiem. Faktycznie umarł jego ojciec, a rodzina złożyła się na pogrzeb, który miał załatwić – znany z talentów organizacyjnych – Hipek. Wziął więc pieniądze, ale zaczął od aktywnej żaloby w kilku barach. Gdy spotkał owe kurwy to wprawdzie pamiętał o pogrzebie, ale też wyobraził sobie, że „wypięta dupcia tej blondynki” doraźnie może przyczynić się do rozładowania napięcia, a poza tym był pewny, „że to wrażliwe dziewczyny, które potrafią okazać współczucie zrozpaczonemu człowiekowi”. Zaprosił je do domu. Po drodze kupili wódkę. Gdy się obudził stwierdził, że „perfidne kurwy ukradły pieniądze na pogrzeb”. Przy okazji zginęło parę wartościowych rzeczy. Tak więc dom – brama nie była nawet miejscem sposobnym do zastanowienia się nad sensem życia.

Był to osobliwy przypadek. Tucza ten racjonalista – mimo upodobania do hulactwa – który był przekonany że człowiek powinien świadomie kształtować swój los, znalazł się jakby przypadkowo, najpierw w nieznanym przecież mieszkaniu, później w łóżku kobiety na którą nie zwróciłby szczególnej uwagi i zaczął pędzić życie, które nie sprzyjało realizacji jego ambicji i projektów.

Uważał przecież, że w życiu można pozwalać sobie na wszystkie szaleństwa, byle miały przeciwwagę w postaci odpowiedzialności. Natomiast jedyne ramy jakie ograniczają naszą swobodę to obowiązujące prawo. Wszelkie zasady, reguły, zwyczaje, przykazania można uznać za obowiązujące o ile są zrozumiałe i możliwe do zaakceptowania przez konkretną jednostkę.

Idealną zasadą byłby brak zasad, a to dlatego, że są to zawsze uogólnienia od których krok do stereotypów, symboli, haseł i już jesteśmy w świecie manipulacji.

Najprościej byłoby zgodnie z chińską mądrością „ćwiczyć się w beczynności, a wszystko znajdzie swoje miejsce”, ale aktywna natura Tuczy sprawiała, że – jak się później dowiedział studiując historię filozofii – postępował zgodnie z hedonizmem Epikura, który mówił: „O ile nie pogwałcisz praw, nie naruszysz dobrych obyczajów, nie zasmucisz bliźniego, nie nadwyreżysz ciała, nie utracisz środków koniecznych do życia, to używaj jak chcesz swej ochoty”.

Otóż to: Człowiek przede wszystkim powinien wiedzieć czego chce, a czego nie chce. Co może, a czego nie może, a dalej wystarcza odpowiedzialność i odwaga cywilna.

Tak pozornie prosta recepta stawia piekielnie trudne warunki.

- Musimy zmienić życie. Przede wszystkim mniej pić i rzadziej przyjmować gości. – Tucza po raz pierwszy głośno zaprotestował przeciwko zabawie bez granic.
- Masz rację, ale to są ogólniki. – Figa poważnie podjęła temat.
- Na początek umówmy się, że przyjmujemy gości w piątki i w soboty.
- Znakomity pomysł, ale musimy stopniowo przyzwyczaić do tego naszych przyjaciół.
- Wystarczy mówić, że jesteśmy zapracowani, że mamy pilne terminy. O ile ktoś zadzwoni.

Rozmowa odbywała się w południowych godzinach letniej niedzieli.

- W środę mamy garden-party.

- Wyjścia nie liczą się. Nie możemy innym narzucać swoich obyczajów. Za dwa tygodnie jedziemy do Gruzji. Do tego czasu uporządkujemy nasze życie.

Obydwoje podświadomie wiedzieli, że aby przerwać ten bal trzeba się było rozstać. Ale wówczas takie rozwiązanie nie wchodziło w rachubę. Dla obojga. Poprzestali więc na manifestacji dobrej woli.

Garden-party – imieniny pani domu – odbywało się corocznie w uroczym ogrodzie w środku miasta. Specjalnością domu był calvados pędzony potajemnie przez gospodarza.

W ogrodzie było parę starych jabłoni, które dawały obfite plony. Gospodarz wpadł na pomysł przerabiania owoców na wino, które destylował i otrzymywał trunek aromatyczny, smaczny i mocny. Tak więc doroczne przyjęcie imieninowe, na którym każdy mógł się napić do syta, było uroczystością wysoce cenioną przez grono przyjaciół. Tym bardziej, że zabawa w ogrodzie odbywała się na pełnym luzie. Zawsze zdarzały się zabawne sytuacje. Wówczas, gdy radosny nastrój osiągnął apogeum – pani domu i Figa oświadczyły, że wystąpią jako Kukawki. Nikt nie wiedział o co chodzi, ale gdy zażądały, aby przystawić drabinę do najbliższej jabłoni zgromadzeni zaczęli domyślać się, o co chodzi. Panie w króciutkich sukienkach wdrapały się na konar drzewa radośnie kukając. Jak się okazało, aby swój występ uatrakcyjnić wcześniej pozdejmowały majtki. Bardzo się to podobało. Kukawki próbowały rozbijać gałąź. Wówczas nastąpił trzask i panie wraz z gałęzią znalazły się na ziemi. Gospodyni szybko się podniosła, roześmiana pokazywała zadrapania na gołej pupie. Figa leżała nieruchomo na plecach. Wszyscy myśleli, że chce zwrócić na siebie uwagę. Zaczęli więc śpiewać „w mogile ciemnej, usia, siusia”, ale Figa leżała i milczała. W pewnym momencie chciała się podnieść, ale upadła na plecy z grymasem bólu na twarzy.

Gdy w szpitalu zakładano jej gips na cały korpus, żeby unieruchomić pęknięty kręgosłup – Tucza jeszcze urżnięty oświadczył buńczucznie lekarzowi: „jak coś spieprzysz to do końca życia będziesz u mnie felczerem”. Lekarz miał poczucie humoru i chyba współczuł już Tuczy z powodu straszliwego kaca, jakiego zapewne doświadczy pijanica.

Okazało się, że ten groźny wypadek nie ograniczył zbytnio możliwości Figi. W tym pancerzyku mogła chodzić, mogła prowadzić samochód. Wszystko mogła. Dokładnie oceniła swoje możliwości. – Najlepiej możesz się do mnie dobrać od tyłu. Powiedziała to już nazajutrz po wypadku. Potraktował to jako zachętę. Miała rację.

Wszystkie te przejścia zniweczyły próbę uregulowania życia. Nie sposób przepędzić wszystkich gości, którzy chcą odwiedzić bohaterską Kukawkę. życie towarzyskie kwitło. Bujnie. Figa faktycznie czuła się zupełnie dobrze. Gips miał być zdjęty po dziesięciu tygodniach. Po konsultacji z lekarzem postanowili pojechać na urlop do Gruzji w zaplanowanym terminie.

Pojechali pociągiem w kilkunastoosobowej grupie. Podróż trwała kilkadziesiąt godzin. Już w pociągu wiedzieli, że trafili z deszczu pod rynnę. Okazało się, że większość uczestników tej wypoczynkowej imprezy miała w bagażu alkohol w najrozmaitszych postaciach. Lekarka, jak się później okazało, sympatyczna stara panna miała nalewkę ponoć na piołunie. Na trawienie. Większość zaopatrzyła się w mniej wyszukane trunki. Był poza tym wagon restauracyjny. Tak długa podróż wiele tłumaczy.

Do Soczi dojechali mocno zmęczeni. Po wyjściu z pociągu, mimo upału, Tucza trząsł się nieprzyjemnie. Sen przyniósł tylko częściową poprawę. Ręce uspokoiły mu się dopiero po degustacji wspaniałego cinandali. Obfitość tanich, znakomitych trunków przesądziła o charakterze tego wypoczynku. Na plaży szampan, później wino, koniak. Figa robiła furorę. Chodziła po plaży w swoim pancerzu i majteczkach.

Mówiła, że to najmodniejszy kostium plażowy. Wielu wierzyło.

Po powrocie z wypoczynku Tuczy trzęsły się już ciągle ręce. Na kacu przeraźliwie. Aby to opanować, musiał wypić co najmniej dwie setki. Ponieważ wszedł do spółki z gospodarzem garden party, miał zapewnione dostawy taniego, dobrego alkoholu.

Kryzys nastąpił któregoś dnia o świcie. Poprzedniego dnia byli goście. Kapitan został na noc. Tucza usłyszał dzwonek budzika. Obudził się ze strasznym kacem. Gdy uświadomił sobie, że ma parę godzin na napisanie artykułu zamarł ze strachu. Wprawdzie głowa funkcjonowała i wydawało się, że wie co i jak ma napisać, ale mimo to zadanie go przerażało. Zwlókł się z łóżka. Siadł przy biurku. Wówczas okazało się, że tak mu się trzęsą ręce, że nie może trafić długopisem we właściwe miejsce na papierze. Stanął w oknie. Wiedział, że musi napisać artykuł, ale był bezsilny. Wtedy usłyszał głos Kapitana „masz tu lekarstwo”. Starsza pani stała naga. W obu rękach miała szklanki. – „Szprycerek cię uzdrowi”.

Do tamtego momentu uważał, że kaca trzeba odchorować. Ale wówczas nie było na to czasu. Wódki nie był w stanie wypić, ale dwie szklanki wina z wodą mineralną wychleptał z przyjemnością. Dość szybko się uspokoił. Przestał się trząść, ale nie odczuwał już tak mocno konieczności wywiązania się z obowiązku. Na szczęście wstała też Figa. – Ty masz szybko coś napisać – przypomniła. Wówczas napisał. Artykuł wysłał do redakcji faksem. Po tych przeżyciach mógł się odprężyć czymś mocniejszym. Wydawało mu się, że ma sposób na pogodzenie alkoholu z pracą. Poranny szprycerek. życie stało się lekkie, proste i pozornie przyjemne. Trzęsienie rąk stało się stanem ciągłym. Jedynym lekarstwem była solidna dawka alkoholu. Często, coraz częściej te pierwsze łyki były trudne do wykonania. Na przyjęcia chodził albo po kielichu, albo miał gdzieś w kieszeni buteleczkę, którą wysączał w ubikacji. Ten drugi sposób gwarantował świeży oddech przy powitaniu i umożliwiał doniesienie do ust pierwszego kieliszka, którym częstowali gospodarze. Te rozdygotane ręce to był koszmar.

Coraz więcej spraw wymykało mu się spod kontroli. Przestał czytać zagraniczne gazety i książki. Zawsze uważał, że to znakomity sposób na poszerzenie horyzontów i szlifowanie obcych języków. Wymagało to jednak woli i konsekwencji. Alkohol nie porażał jego sprawności intelektualnej. Natomiast coraz trudniej było się zmobilizować do zrobienia czegoś wykraczającego poza oczywistą konieczność.

Gdy spotkał na ulicy starą znajomą, która mu się zawsze bardzo podobała, chciał ją na powitanie serdecznie ucałować. Jednak dziewczyna uchyliła się. – Coś ty zrobił z zębami? – spytała z dezaprobatą. Nic nie zrobił, żeby je w porę wyleczyć. Psuły się kolejno i wypadały, albo łamały się. Był zadowolony, że go nie bolą. Gdy robiły mu się ropienie na dziąsłach przekłuwał je grubą igłą do strzykawki. Popijał wódką dla dezynfekcji.

Po tym przykrym spotkaniu uświadomił sobie, że dziury w szczękach są świadectwem jego bezwładu. Piętnem niemożności. Poszedł do dentysty. Sympatyczna lekarka powiedziała mu – trudno uwierzyć, że marnuje pan taką urodę. Nie jest jeszcze za późno, ale doprowadzenie tego bagna do porządku wymaga kilku miesięcy wysiłków. Pana i moich, Tu nie pomogą żadne doraźne zabiegi. Albo robimy wszystko, albo... Wręczyła mu ręczne lusterko.

- Dziękuję pani za rzetelną ocenę. Skorzystam z szansy. Do zobaczenia.

Jednak w dniu wyznaczonej wizyty, wcześniej był zaproszony na jakąś promocję i konferencję prasową. Gdy przypomniawszy sobie o dentystce był już po kilku kieliszkach. Czuł się świetnie, gotów był pójść, ale ten zapach gorzały. Gdy uświadomił sobie, że wizyta u lekarza nie wchodzi w rachubę, podświadomie

poczuł ulgę. Na promocji spotkał dobrane towarzystwo. Zabawa rozkręciła się. W ten sposób sprawa zębów, podobnie jak nauka języków została odstawiona do „przechowalni”. Polegało to na tym, że w tych sprawach była pełna jasność, co należy robić, były wszelkie warunki do realizacji. Potrzebna była tylko spokojna głowa, bez euforii.

Figa nie mogła dużo wypić. Przynajmniej na jednym posiedzeniu. Dzięki temu jej organizm był znacznie mniej zatruty. Ale też miała nieograniczoną pomysłowość do wyszukiwania pijackich okazji. Była bardzo sympatycznym kompanem, błyskawicznie przyrządzała zakąski. Lubili nadal gości z wzajemnością, ale doskonale zabawiali się we dwójkę. Gdy brakowało alkoholu wystarczyło zadzwonić do pobliskiego sklepu. Była tam ekspedientka kochająca zabawę. Zawsze chętnie przynosiła gorzałę swoim kochanym „artystom”. Czasami po pracy przychodziła na kielicha. Bywało, że zostawała do rana. Tucza po pijanemu zgubił bardzo ważne, tajne materiały. Groziły mu poważne konsekwencje. Na szczęście wylano go tylko z redakcji. Mógł pisać jako wolny strzelec. Wymagało to jednak znacznie większej dyscypliny i organizacji pracy.

Figa potraktowała to wydarzenie z dziwnym spokojem. Tucza od razu przyznał się do zguby. Popijał w kilku miejscach z różnymi ludźmi. Mimo życzliwej pomocy uczestników i świadków tamtej balangi poszukiwania nie dały rezultatu. Gdy okazało się, że konsekwencje sprowadzają się do utraty etatu, Figa oświadczyła – ludzie mają znacznie większe kłopoty. My jesteśmy zdrowi, jakoś urzędzeni... Nie widzę żadnego problemu. żeby – jak powiedziała – przywrócić w domu wiarę w powodzenie, urządziła dla najbliższych znajomych kolację przy świecach.

Tuż przed przybyciem gości wyszła po coś do pobliskiego sklepu i zatrzęsnęła drzwiami. Klucze zostały w mieszkaniu, a Tucza miał przyjść nieco później. Zrozpaczona stała pod domem i kombinowała jak wejść po rynnie na pierwsze piętro. Na szczęście nawinął się sąsiad Rysio Argentyńczyk zawsze gotów do pomocy. Z pobliskiego kościoła, wraz z jakimś kolesiem przynieśli dużą drabinę i po chwili mogli oglądać opaloną pupę Figi – w lecie najczęściej nie zakładała majtek – wdrapując się na piętro.

Oczywiście Rysio został zaproszony na kielicha. Takie przejścia zbliżają ludzi. Figa z Rysiem tak się zagadali, że ledwo zwrócili uwagę na wchodzących. Jednak kolacja się udała. Goście, a tym bardziej gospodarz potrafili z kieliszkami gonić czołówkę. Nastroje szybko się wyrównały. Przynapity Rysio koniecznie chciał opowiedzieć co zobaczył pod spódnicą Figi, ale za każdym razem mówił jedynie „gdy spojrzałem w górę... drabina się mignęła i było niebezpiecznie.

W ten sposób Argentyńczyk wszedł do towarzystwa i zakolegował się z Tuczą. Okazało się, że obaj kochają stare nagrania arii operowych. I bimber.

Rysio miał unikalne wykonania arii operowych Carusa i Beniamino Gigli, a ponadto pędził nocami bimber. Mieszkał na najwyższym, drugim piętrze. Okna jego pokoju wychodziły na ogród. Liczył na to, że w nocy nikt nie będzie obwąchiwał ostatniego piętra. A nawet gdyby... dodawał zaczepnie. W kuchni za firanką stały dwa baniaki z zacierem.

Figa знала upodobania Tuczy. Słyszała przez otwarte okna jak panowie delektują się głosami sławnych tenorów, ale mimo wszystko nie sądziła, że ukochanemu tak uderzy ta muzyka do głowy. W końcu trzeba ją było wtajemniczyć. Wprawdzie muzyki operowej nie lubiła jednak bimber pochwaliła. Nie zdawali sobie wówczas sprawy z tego, że Tucza funkcjonował jako tako gdyż był ciągle co najmniej na rauszu. Praktycznie nie trzeźwiał.

Jak się okazało zaprzyjaźniona ekspedientka Kiksa bywała też i to dużo częściej – u Rysia. Do Argentyńczyka dostarczała pieczone kurczaki i piwo na poranny rozruch.

Figa wyjechała w sprawach rodzinnych. Tucza praktycznie zamieszkał u Argentyńczyka. Po jakimś czasie sąsiedzi odetchnęli. Arie umilkły. Balownicy mieli wszystkiego dosyć. Bimber skończył się. Osłabieni i skacowani. Kiksa spała w pobliskim pokoju. Nie mieli pieniędzy nawet na piwo. Od dwu dni nic nie jedli poza dwoma puszkami śledzi.

- Mam myśl – Argentyńczyk o dziwo mówił z uśmiechem. Piłeś kiedyś zacier? – Smakuje jak szampan.

Odszpuntowali baniak i ulali kilka litrów mętnej cieczy do dzbanka.

- To jest bardzo smaczne – potwierdziła Kiksa.

Od tego momentu żyli poza czasem. Zaciągnięte były zasłony. Nikomu nie przyszło do głowy, żeby je odsłonić. W półmroku niewidoczny był straszliwy śmietnik, w którym siedzieli. Było to trwanie. Mieli pod dostatkiem „szampana”. Głodu nie odczuwali. Od czasu do czasu ktoś coś powiedział.

Tucza bez powodu wszedł do pokoju, gdzie na wersalce spała Kiksa. Miała lekko zadartą sukienkę. Tucza przysiadł się. Zaczął głaskać nogi dziewczyny. Miała ciepłe, delikatne ciało. Zwłaszcza uda. Podciągnął sukienkę do góry. Miała mocno owłosiony brzuch i okolice cipki. Jasne błyszczące włosy pozwijane w loczki. Rozchylił delikatnie brzegi.

Wnętrze było widocznie wilgotne, różowe, apetyczne. Tucza nachylił się i językiem oblizywał te smakowitości. Kiksa poruszyła się. Nogi rozkraczone odsłaniały źródło rozkoszy. Dziewczyna chyba jednak spała. ściągnął spodnie, majtki. Kutas wyprężył się. Powoli wjechał w delikatny, ciepły mięsz. Czuł, że w pochwie przybywa rozkosznej śliskości. Nim się zorientował – wlał w dziewczynę nasienie, które przy następnych ruchach delikatnie chlupało. Zachciało mu się spać. Gdy się obudził był zamroczony, roztrzęsiony i zmarznięty. Jedynie ciepło przytulonej osoby było kojące. Powoli pojął, że to Kiksa. Przesunął rękę. Dziewczyna była częściowo przykryta jakąś szmatą. Ręka trafiła na owłosienie, krocze. Wówczas sobie przypomniał. – To był przecież gwałt.

Zerznął dziewczynę bez jej wiedzy i przyzwolenia. Jak zajdzie w ciążę... Spocił się. Zimna pijacka ciecz wydzielala się z zmaltretowanego ciała. Za wszelką cenę chciał przestać myśleć.

Wszelka cena. śmiechocina. Mózg wydzielal trujące, lepkie myśli. Jesteś bezwolnym śmieciem. Ale to nic nie zmienia, gdy będą konsekwencje.

Z odpowiedzialności nie ma zwolnienia.

– Mój syn jest człowiekiem honoru. Tak przemawiał ojciec Tuczy do rektora, który postanowił relegować niesforne go studenta. Jego ojciec niegdyś „król życia”, po wojennym trzęsieniu ziemi – tak naprawdę – miał tylko godność, której nie mogli mu odebrać, ani oprawcy, ani fałszywi wybawcy. I wówczas, gdy młodziński syn wpakował się w kłopoty Franek, prawdziwy oficer, który wiedział, że w sytuacjach ostatecznych można ratować się samobójstwem – rzucił na rektorskie biurko honor. Być może rektor, cyniczny karierowicz lekceważył takie popisy, ale Tucza zagrożony po raz pierwszy relegacją brał pod uwagę również rozwiązanie ostateczne. Później uznał, że roczna nienaganna praca, która była warunkiem powrotu na uczelnię – będzie dostateczną rehabilitacją. Tak też się stało.

Wówczas była jednak sprawa klarowna i można było rzucić honor na szalę bez drwiny z przyzwoitości. Otóż to: przyzwoitość, dobro, miłość – mgławicowe pojęcia, które mogą jedynie służyć do porównania przy czym każdy ma swoją skalę odniesienia. A jak sprawy się gmatwają, gdy ktoś chce być dociekliwy wówczas wyciąga się Stwórcę. Ludzie stworzyli owego demiurga na podobieństwo swoje. Ten złowrogi staruch jest zawistny, mściwy i ograniczony. Wścieka się, gdy któryś z mikrobów nie uznaje jego monopolu na boskość, ale odpuszcza zbrodnie za friko. Ja cię rozgrzeszam – mówi zza kratki fagas o śmierzącym oddechu, i po ptakach.

Tucza ratował się takimi spekulacjami, ale przecież Franek miał rację. Miłość, dobroć, to frazesy kanciarzy. Ojciec zawsze najwyżej cenił odpowiedzialność. Tolerancję też jako szacunek dla odmienności. Odpowiedzialności nie można odpukać przez kratki w imię miłości. Tu gdzie jest krzywda, musi być zażośćuczynienie. Wszystko inne jest szalbierstwem.

CDN..

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tucza, dodano 28.08.2013 08:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.